

Argentyński CUD ekonomiczny

17 sierpnia 2016

To było kilka lat temu, kiedy korporacyjne telewizje pokazywały straszną sytuację w Argentynie – państwie o burzliwej przeszłości aczkolwiek do czasu wprowadzenia ekonomii globalnej nieźle dającym sobie radę. Tłumy protestujących na ulicach, żołnierze strzelający do tych tłumów. Dymy, petardy, ogień i bezrobocie, które przekroczyło 22%. Argentyna w roku 2001 znalazła się na dnie przepaści, z której, według zachodnich ekonomistów, nie było już wyjścia. Globaliści, przemysłowcy i bankierzy masowo opuszczali kraj zabierając co jeszcze tylko było można. Media dostały nakaz, aby zapomnieć o tym kraju i o jego istnieniu. Argentyna walczy i zwycięża – korporacyjne media nie mogą dopuścić byście się Państwo o tym dowiedzieli.

W grudniu 2001 roku Argentyna znalazła się w dole ekonomicznym, do którego została zepchnięta przez elity i globalizm. Banki przestały wypłacać pieniądze. Ekonomii kraju nikt nie był już w stanie kontrolować. Sprawujący wcześniej władzę, prezydent Carlos Menem, przemysłowiec wybrany na swój urząd w roku 1989, obiecywał Argentyńczykom piękne kobiety i samochody Ferrari. Od kuchni zaś wyprzedawał gospodarkę państwa w obce ręce po śmiesznych cenach. Pożyczał ogromne sumy pieniędzy z Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW). Mieszkańcy Argentyny, która dzięki pożyczonym pieniądząom znalazła się w stanie bezprecedensowego rozkwitu, wiwatowali na cześć swojego prezydenta i ogłosili go geniuszem wolnego rynku.

Sielanka się skończyła, gdy trzeba było zacząć zwracać pożyczone pieniądze. W roku 2001 produkt narodowy zmniejszył się aż o 11%. Kraj jednak nie otrzymał od Międzynarodowego Funduszu Walutowego żadnych dodatkowych pieniędzy, ani żadnych konkretnych rad.

GDY LAŁA SIĘ KREW

Historia Argentyny pełna jest nieudanych powstań, zrywów, protestów i wojen. Pełna jest także biedy mas i niewyobrażalnego bogactwa grupki wybranych. Pełna jest korupcji, straszliwych tortur i faszystowskich kazamatów. Jednak pod koniec lat 90. XX wieku oniemiał cały świat. To, co działo się na ulicach Argentyny było ostrzeżeniem i przepowiednią dla zwolenników globalnej ekonomii.

Prywatnie dziennikarze zastanawiali się jak to możliwe, że można zniszczyć całe państwo w tak krótkim czasie. Jak to możliwe, że nikt tego nie zauważył i nie zaradził. Takie pytania krążyły w internecie i w prywatnych rozmowach. Na stronach gazet i w dziennikach telewizyjnych goniono za sensacją i bredzono coś o nieodpowiedzialności fiskalnej na skalę państwa. Winą obarczono bardzo szybko przeciętnych Argentyńczyków i nowego prezydenta Argentyny, De la Rua.

W roku 1999, kiedy De la Rua został wybrany na prezydenta, a kraj znajdował się już w 3-letniej recesji, szkiekaczka CNN ogłaszała, że Menem nie został wybrany dlatego, ponieważ według konstytucji nie mógł startować w wyborach po raz trzeci. Menem zapowiedział jednak, że wystartuje w wyborach w roku 2003. Menem należał do partii Peronistów, największej siły politycznej w Argentynie. Był silnie związany ze Stanami Zjednoczonymi, globalizmem i wolnym rynkiem.

Nowemu prezydentowi Argentyny nie pozostawiono niemal żadnego ruchu. W dalszym ciągu władzę dzierżyli Peroniści, którzy już od samego początku atakowali swego prezydenta. De la Rua w swoich przemówieniach prosił Argentyńczyków: „Proszę Was o to byście zrozumieli jak ważna jest jedność. Chcę być prezydentem wszystkich Argentyńczyków.”

Gdy nastąpił krach, Międzynarodowy Fundusz Walutowy pierwszy umył ręce. Jego eksperci twierdzili, że Argentyna wydawała za dużo pieniędzy, pomimo że budżet państwa był znacznie mniejszy

niż budżet USA podczas wielkiego kryzysu. Gdy ekonomiści wyśmiali takie tłumaczenie, prawnicy Międzynarodowego Funduszu Walutowego przystąpili do szturmu. Twierdzili, że Argentyna posiadała takie prawa rozdzielania pożyczek, do których fundusz musiał się dostosować, które uniemożliwiły normalne funkcjonowanie ekonomiczne. Oznacza to, że fundusz każe nam wierzyć, iż biedna Argentyna dyktowała mu warunki.

Cały ten spektakl był nadzorowany przez elity USA. Przez ostatnich 55 lat, podczas całego istnienia Międzynarodowego Funduszu Walutowego, głos Stanów Zjednoczonych w tej organizacji był decydujący. Inne bogate kraje członkowskie z łatwością mogłyby sprzeciwić się USA w głosowaniu i wygrać. Dziwnym trafem nigdy tego nie zrobiły. Gdy jednak przyjrzymy się bliżej MFW stwierdzimy, że tak naprawdę jest to kartel pożyczkodawców zarządzany przez amerykańskie Ministerstwo Skarbu. Nie należy się więc dziwić, że rząd USA, a za nim posłuszenie amerykańskie i wreszcie zachodnie media, jednogłośnie twierdziły, że Argentyna musi być posłuszna regułom narzuconym jej przez MFW.

EKONOMICZNA ANALIZA

Dzisiaj wiemy już, dlaczego upadła ekonomia Argentyny – chociaż media tego nie chcą podawać. Proszę tutaj o szczególną uwagę Czytelników w Polsce. W roku 1991, Menem oparł ekonomię państwa o „wyższą” walutę, jaką był USD. Wprowadzono wymianę argentyńskiego peso na USD w stałym stosunku 1:1. Menem miał nadzieję, że USD stanie się w ten sposób szybko walutą obiegową w Argentynie. Była to na początku niezła idea, ale wkrótce okazało się, że wartość USD została zawyżona. Zawyżyła się także automatycznie wartość argentyńskiego peso. Zwróćmy uwagę jak funkcjonuje Euro w Polsce.

W momencie, gdy inwestorzy zorientowali się, że wartość peso jest zawyżona, zaczęli się obawiać, że musi upaść. Dlatego zaczęli się domagać coraz wyższej stopy procentowej na wszystkim. Także na pożyczkach prywatnych i rządowych. To

spowodowało powstanie ogromnego długu. Stopa procentowa została podwyższona o 40%.

Aby utrzymać oparcie na walucie amerykańskiej, rząd Argentyny musiał w bankach posiadać odpowiednią ilość USD. W miarę pogłębiania się kryzysu rząd musiał kupować coraz więcej USD po znacznie zawyżonej cenie. Coraz więcej ludzi domagało się transakcji gotówkowych. Ten proces wepchnął Argentynę w dług wysokości 140 mld USD. W grudniu 2001 roku, rząd Argentyny obwieścił światu, że nie jest w stanie nic płacić. Argentyna została parnasem narodów.

Aby utrzymać zawyżoną wartość peso, Międzynarodowy Fundusz Walutowy dał Argentynie ogromne pożyczki. Tylko jednego roku do skarbu państwa wpłynęło 40 mld USD, jako pakiet zorganizowany przez wiele pożyczających instytucji. Gwarantem, że te pożyczki się spłacać był jeden podstawowy wymóg – utrzymać zerowy deficyt. Czyli Argentyna musiała balansować na poziomie 100% budżetu. Podczas recesji niemożliwe jest utrzymanie 100% budżetu, poza tym wymaga to bardzo bolesnych operacji, jak cięcia budżetowe, które powodują wysokie bezrobocie, by w końcu doprowadzić do zamieszek ulicznych na wielką skalę.

Jak ten proces wyglądał od strony zwykłego, ciężko pracującego Argentyńczyka? Na początku lat 90. namawiano Argentyńczyków do kupowania niemal wszystkiego. Prywatyzowano firmy i łączono w konglomeraty. Namawiano do budowania domów poprzez udzielanie niskoprocentowych pożyczek. Namawiano do zakładania biznesów i dawano zwalnianym ludziom pakiety wyrównawcze. Średniej klasie pokazywano luksusowe samochody i sprzedawano je na bardzo niskich przedpłatach, wysokich procentowo pożyczkach i długich terminach spłat. Media krzyczały, że przecież jest tak dobrze, że każdego na pewno będzie stać na spłatę samochodu, czy domu. Możesz to wszystko mieć już dzisiaj – spłacać będziesz później. Argentyńczycy, podobnie jak Polacy, zachłysnęli się tym dobrobytem nie wiedząc, że zastawiono na nich pułapkę. Po 40 latach biedy i wojen wreszcie to, co do tej pory oglądali

na amerykańskich filmach mogli mieć w ogrodzie, czy w garażu.

Wraz z zachodnim kapitałem napłynęli ludzie, których zadaniem było nadzorować jego przepływ. Uczyli Argentyńczyków na czym polega wolny rynek i globalna ekonomia (globalny dobrobyt). Wkrótce posiadali oni tak wielkie wpływy na struktury państwowe Argentyny, że państwo praktycznie utraciło niepodległość.

W momencie, kiedy USD kupowano za peso w stosunku 1:1 wszystko, co wytwarzano w Argentynie a także usługi, stały się za drogie, by móc być towarem eksportowym. Całe państwo, podobnie jak Polskę i inne kraje, zaduszono. Import towarów był znacznie tańszy niż ich wytwarzanie. W ten sposób zniszczono prawie 10% dochodu narodowego.

Masowe prywatyzacje na początku lat 90. XX wieku niemal całego majątku narodowego, za frakcje wartości rynkowej, już spowodowały bezrobocie na dużą skalę. Prywatyzowano głównie zakłady elektryczne, komunalne, telefoniczne itd. Globaliści mają doskonale opanowany ten proces. Prywatyzację zaczyna się zawsze od wybranych sektorów kluczowych. Po dokonaniu takiej prywatyzacji, sektory współpracujące stają się niedostosowane (kompatybilność struktur finansowych i zarządzania). Wtedy nie ma innego wyjścia, tylko trzeba prywatyzować spiralnie do góry wszystkie sektory gospodarki. Gdy spirala prywatyzacji kręciła się do góry, spirala zwolnień szła w dół. Na dole znajdowała się coraz większa liczba osób bez pracy i w końcu bez żadnych środków do życia.

W skali państwa ruch spirali do góry równoważony był przez ruch do dołu. W końcu coraz więcej ludzi przestawało robić zakupy, pieniądze przestawały się kręcić. Podatki również. Argentyńscy biedacy nie płacili podatków, bo i z czego – zamiast tego zaopatrywali się w karabiny. Gdy pieniądze przestawały się kręcić, teraz już sprywatyzowane biznesy, zwalniały coraz więcej ludzi, aby utrzymać zdolność ekonomiczną przedsiębiorstw. Te trzy wzajemnie powiązane ze

sobą kryzysy (podatki, bezrobocie, zawyżona wartość waluty) spowodowały to, że rząd Argentyny zaczął błagać MFW o pomoc, lub radę. Międzynarodowy Fundusz Walutowy, po długich negocjacjach zdecydował. Argentyna jest za bardzo zadłużona. Nie możemy pomóc. Pozostawmy to państwo w stanie swobodnego spadania w otchłań. Na wielu militarnych naradach podjęto również decyzję jak odciąć Argentynę od świata zewnętrznego, gdyby przewidywane powstanie zbrojne zaczęło się przelewać przez granicę.

Ta decyzja MFW spowodowała, że przewidując spadek wartości peso, Argentyńczycy ruszyli na banki, by wybrać swoje oszczędności. Banki zostały zamknięte, płace w wielu sektorach gospodarki wstrzymane. Zrozpaczony prezydent Argentyny ogłosił, że Argentyna przestaje spłacać swoje długi. Prasa przewidywała, że będą się tam działy dantejskie sceny, po czym przestała się sprawą interesować.

ARGENTYŃSKI CUD

Wydawało się, że dla Argentyny nie ma już ratunku. Szczury zaczęły opuszczać tonący okręt. Prezydent Menem wyjechał do Chile. Biznesmeni i ich międzynarodowi doradcy rozjeżdżali się do swoich krajów. Nawet drobni biznesmeni, których rodzice przyjechali do Argentyny w poszukiwaniu lepszego życia, na gwałt starali się o wizy wjazdowe do swoich rodzinnych krajów. Pozostawiano na pastwę losu całe fabryki z parkiem maszynowym – w których nie opłacało się nic produkować. Pracowników zostawiano na bruku. Pozostawiano piękne rezydencje z basenami i całe biurowce wyłożone marmurami. Ci, którzy doprowadzili do kryzysu wynosili się jak szarańcza na inne pola, które można było jeszcze objeść.

Magazyn „Time” zastanawiał się: Co dalej może zrobić De La Rúa? To jest pytanie za milion dolarów. Obojętne czy sam, czy w jakiejś koalicji, natychmiast potrzebuje planu, aby złagodzić kryzys. Musi pomóc ludziom napełnić brzuchy i być może odnowić wzrost gospodarczy. Problem jest taki, że aby

złagodzić skutki kryzysu działające na biednych, rząd musi wydać miliony dolarów na jedzenie i podstawowe potrzeby. To spowoduje pogłębienie kryzysu finansowego. Coś musi się stać...

I stało się. Argentyńczycy zawierzyli swojemu prezydentowi, który zerwał rokowania z międzynarodową finansjerą. Wojsko, policja i zwykli ludzie stanęli murem. Twierdzili, że Argentyna należy do Argentyńczyków a nie do międzynarodowej mafii finansowej. Osamotniony rząd Argentyny podjął decyzje, które wprowadziły Biały Dom i międzynarodowych bankierów w furie. Wbrew zaleceniom uwolniono wartość wymienną peso. Minister ekonomii Roberto Lavagna stwierdził: „Utrzymanie konkurencyjnych cen wymiany walutowej pomoże eksportowi i zaspokojeniu potrzeb kraju”. Zdecydowano się również zaprzestać polityki wolnego rynku, której ekonomia krajowa była więźniem. Nawiązano współpracę ekonomiczną z Brazylią i Chinami. Kapitał zaczął napływać do kraju. Bank Centralny zaczął znowu skupować USD, ale tylko tyle, ile potrzebne jest do utrzymania wzrostu ekonomicznego.

Gdy Argentyna ogłosiła, że jest w stanie po trzech latach od chwili odejścia od zwyrodniałych idei globalistów, zapłacić po 30 centów za każdego dolara długu i utrzymać swój niespotykany wzrost ekonomiczny, najpierw jej nie dowierzano. Później surowo zakazano donosić o tym mediom. Nie dziwny się, jest to bowiem namacalny dowód jak szybko ekonomie poszczególnych państw i życie ich mieszkańców może się poprawić gdy zerwą one z globalistycznymi niedorzecznościami.

Brytyjski „Guardian” w grudniu 2004 roku pisał: „Trzy lata temu, w grudniu, Argentyna była w kryzysie. Ekonomia staczała się niekontrolowanie w przepaść, banki zamknęły swoje podwoje dla inwestorów, prezydenci zmieniali się co tydzień... Dzisiaj powszechne odczucia wśród ekonomistów w Buenos Aires są takie, że państwo wygrzebało się z najgorszego. Tak, Argentyna ciągle zмага się ze skomplikowanym procesem rekonstrukcji zadłużenia, ale ekonomia przeszła niesamowite zmiany...”

Jak Feniks, ekonomia podźwignęła się z popiołów. Po spadku 11% produktu narodowego w roku 2002, w 2003 roku wzrósł on o prawie 9% i wzrośnie o następnych 8% w tym roku. Rząd ostrożnie oznajmia, że w roku 2005 wzrośnie on o 4%, ale większość ekspertów ekonomicznych wierzy, że faktyczny wzrost będzie wynosił 5%...

Te założenia „wolnego rynku” były złe dla miejsc pracy. Bezrobocie osiągnęło w roku 2002 swoje apogeum i wynosiło 22%. Teraz wynosi 12%...

Czy jesteście wierzący, czy nie. Niektórzy mówią o podniesieniu się Argentyny jako o cudzie, którego nie mógł przeprowadzić Rodrigo Rato, dyrektor MFW. (...) Teraz już nikt nie oszukuje.

Druga rzecz, którą tają media, to fakt absolutnego zjednoczenia klasy robotników z klasą menadżerów.

GDY SIEDZIELI BEZCZYNNIE NA ULICACH

Gdy fabrykanci zamykali fabryki i uciekali do innych krajów, ponieważ produkcja była nieopłacalna, pracownicy i kierownictwo traciło pracę i zasiedlało pobliskie kawiarnie i ławki. Dyskutowano głównie jak poprawić swoje życie i sytuację przeznaczonego na zatracenie kraju. Pracownicy takich opuszczonych fabryk jak Zanon, tęsknie spoglądali na bramy. W zakładach tych spędzili większość swego życia. W końcu podjęli decyzje. Weszli na tereny opuszczonych i zdewastowanych fabryk. Ustanowili rady zakładowe, uruchomili maszyny i zaczęli produkować z materiałów znajdujących się jeszcze w magazynach.

Na to niemal komunistyczne zachowanie ludzi, władze i wojsko patrzyły przychylnie. Wkrótce do tokarzy, szlifierzy i magazynierów dołączyli kierownicy działów, pracownicy biur i dyrektorzy ekonomiczni. W rekordowym czasie uruchomiono sprzedaż i eksport. Nie było wyznaczonych godzin pracy. Decyzje w swoich fabrykach, ludzie podejmowali podczas

krótkich narad produkcyjnych.

Okazało się, że produkcja jest opłacalna i potrzebna. To, co nie opłacało się globalistom, zaczęło się opłacać zwykłym ludziom. Bez pomocy banków i karteli finansowych. Wkrótce produkcja i sprzedaż osiągnęła w niektórych fabrykach rekordowe poziomy. Ludzie dzielili się dochodami pomiędzy sobą. Nigdy jeszcze nie zarabiali takich sum pieniędzy. Zaczęli je więc wydawać. Ruszyło budownictwo i inne gałęzie przemysłu.

Wszystko to stało się w tak krótkim czasie, że Ameryka nie zdążyła nawet ogłosić Argentyny państwem komunistycznym. Utworzono Ruch Pracowników Bez Pracy (MTD). Ruch ten wkrótce posiadał możliwości prowadzenia nacisków politycznych. I to była jeszcze jedna tajemnica cudu argentyńskiego.

SZCZURY WRACAJĄ

Sytuacja Argentyny zaczęła się poprawiać. Globaliści i fabrykanci zaczęli wracać i domagać się zwrotu zagrabionych przez ludzi fabryk. Ci, którzy pozostawili trzy lata temu państwo na progu wojny domowej, teraz zaczynają się domagać, powołując się na międzynarodowe prawo. Czy coś to Polakom przypomina?

MTD, która powstała niemal na ulicach, jest silna. Grozi masowymi demonstracjami. Ceramiczna fabryka Zanon, pierwsza przejęta przez pracowników i doprowadzona do stanu zakładu przynoszącego profit, jak niegdyś Stocznia Gdanska dla Polaków, stała się dla Argentyńczyków symbolem nowego i lepszego. MTD uważana jest przez CIA i inne podobne organizacje, jako grupa, której udało się wytworzyć najnowocześniejsze strategie i rozwiązania jednoczenia i obrony ludzi przed kapitalizmem.

Powracające szczury międzynarodowej finansjery atakują. Ponieważ Argentyna stanowi znaczne niebezpieczeństwo dla całej globalnej ekonomii, należy przypuszczać, że gdyby USA nie były

zaangażowane w Iraku, już dawno amerykańscy żołnierze w imię demokracji broniliby swojej ropy pod argentyńską trawą, tudzież broniliby tam wolności swojego kraju.

Nowy prezydent Argentyny, Kirchner, domaga się ekstradycji byłego prezydenta Menema, który przebywa w Chile. Menem jest poszukiwany przez władze argentyńskie za korupcję i doprowadzenie kraju do ruiny. Miał on startować w wyborach prezydenckich w roku 2007 i przyrzekał fabrykantom zwrócenie ich własności. Oczywiście dlatego cieszy się poparciem międzynarodowej finansjery i może sobie drwić z nakazów i decyzji sądów argentyńskich.

W styczniu 2005 roku, międzynarodowi bankierzy zgodzili się na propozycję rządu Argentyny zapłacenia 25 centów za każdy dolar długu. Stała się rzecz niespotykana. Argentyna wypowiedziała wojnę MFW i jeszcze kilku wielkim organizacjom globalistycznym i wygrała. Argentyna nie tylko pod osłoną swojego wojska zaszantażowała globalistów, ale także odmówiła negocjacji z 700 tys. właścicieli państwowych akcji (bondów). Argentyna ma otwartą drogę by być przyjęta w poczet społeczeństwa międzynarodowego, z którego została wcześniej wyrzucona. I to na swoich warunkach, jako pełnoprawny członek sam podejmujący decyzje.

Wielu bankierów i inwestorów międzynarodowych oskarża Argentynę o totalitaryzm oraz oszukanie inwestorów i pożyczkodawców. To spowodowało kłótnie w łonie wielkich finansistów, wśród nich Włochów i Amerykanów, którzy twierdzą, że gdyby nie 11 września, to rozmawialiby z Argentyńczykami inaczej.

W trzy miesiące później MFW zaczął się na nowo domagać pełnej spłaty długów. Jednak Argentyna w ekonomicznym układzie z Brazylią i Chinami czuła się już na tyle silna, aby bankierom na Wall Street pokazać jak „stały dwa drzewa i jedno się złamało...” (w oryginale, prof. Clement pisał o środkowym palcu prawej ręki – red.). Argentyna zaczęła światu udowadniać, że

około połowa kredytodawców już odniosła spore profity z argentyńskich długów i że to nie jest w porządku, aby domagała się następnych. To stanowisko wyeksponowały chińskie i indyjskie media. Przy okazji, Argentyna na papierze udowodniła światu, w jaki sposób próbowano ją zbankrutować i co to w praktyce oznaczało.

Brytyjski „Guardian” pisze: Trzy rzeczy pracowały na korzyść Argentyny. Po pierwsze, karta Kirchnera była silna dzięki silnej ekonomii. Po drugie, zaczęła wychodzić prawda o Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Dlatego chciał doprowadzić do szybkiej ugody. Po trzeciej, Wall Street wyniósł się z Argentyny tuż przed kryzysem i negocjacje prowadziły banki europejskie. Amerykańskie Ministerstwo Skarbu nie było pod naciskami, aby postępować twardo z Argentyną. Także nie chciano, aby Kirchner zbratał się z silnym populistą, prezydentem Brazylii, Lulą...

W ślady Argentyny – pokazania globalistom tylnej części ciała, może iść teraz wiele zadłużonych krajów. W tym także i Polska. I tego właśnie finansjera obawia się najbardziej. Został stworzony precedens. Stosunkowo mało znaczący kraj, przyparty do muru sprzeciwił się utartym sloganom demokracji, prawa i wolnego rynku. I wygrał – przynajmniej jak na razie. Dla innych krajów zaistniała wielka szansa. Teraz, kiedy armia amerykańska uwikłana jest w Iraku, można zrzucić jarzmo. Tylko trzeba chcieć i do tego dążyć. Tak jak zrobili to mieszkańcy Argentyny niezależnie od funkcji społecznej, majątku i wykształcenia.

Autor: prof. dr Ronald Clement

Źródło: [Centrum Niezależnych Mediów – Polska](#)

BIBLIOGRAFIA

1. Alavio Grupo, March in Defence of Zanon, Z magazine, 17 września 2004.
2. Balch Oliver, Taking care of business, Guardian, 3 czerwca

2005.

3. Burgo Ezequiel, Argentinas miraculous recovery owes little to the IMF, Guardian, 13 grudnia 2004.

4. Elliot Larry, Who needs the hand of God?, Guardian, 7 marca 2005.

5. Free-Market Flop: What Happened in Argentina, (www.americas.org/item_77).

6. Goni Uki, Argentina seeks arrest of Menem, Guardian, 22 kwietnia 2004.

7. Hacher Sebastian, Beneton vs. Mapuche, Z magazine, 6 czerwca 2005.

8. Katel Peter, Argentinas Crisis Explained, Time, 20 grudnia 2001.

9. Morduchowicz Daniel, Manufacturing militants, Z magazine, 8 maja 2005.

10. New Argentinian president-elect pleads for national unity, CNN, 25 października 1999.

11. The 100 billion dollar question, Guardian, 13 stycznia 2005.

12. Whitbeck Harris, Struggling economy fuels Argentine emigration, CNN, 23 lipca 2001.